

Laurę poznałem na SORZE. Przywiozła ją mama, w zasadzie z objawami nie wiadomo czego. Dziewczyna nie odzywała się w ogóle. Długa grzywka opadała jej na lewe oko, zasłaniając przy okazji pół twarzy i zawijając się frywolnie na szpiczastym podbródku. Drugie oko nerwowo obserwowało świat i gwałtownie koncentrowało się na niektórych elementach. Błękitna jak letnie niebo tęcza sprawiała wrażenie urządzenia do skanowania. Było to z jednej strony niepokojące, ale też fascynujące.

Laura wyglądała jak długi i bardzo chudy patyczak, jeżeli oczywiście patyczaki mogą być grube. Ubrana cała na czarno, ze szpiczastym kapturem na głowie, będącym częścią długiej bluzy, w czarnych obcisłych legginsach i wypastowanych na błysk wojskowych glanach.

Te ciężkie buty miały chyba za zadanie utrzymać ją blisko podłoża, bo miało się wrażenie, że bez nich dziewczyna zacznie lewitować ponad dachami szpitala.

Z relacji mamy dziewczyna od kilku dni nie wychodziła ze swojego pokoju, co w zasadzie w jej wieku nie powinno nikogo dziwić, zwłaszcza że były wakacje, ale także odmawiała przyjmowania posiłków i raczyła się tylko ogromną ilością wody mineralnej. Dzisiaj zemdląca i zaniepokojona rodzicielka zdecydowała się na wizytę u nas.

Laura nie stawiała żadnego oporu wobec medycznych zabiegów jakim ją poddano na izbie przyjęć i decyzją lekarza została skierowana na oddział. Zdecydowano też, że powinien ją skonsultować psycholog, stąd moja wizyta na SORZE

Razem więc musieliśmy pokonać kilka pięter na oddział internistyczny, dzieląc przez kilka chwil powietrze w windzie i długim korytarzu. Dziewczyna poruszała się zwinnie jak kot, ale cały czas obserwowała otoczenie i nerwowo reagowała na nagłe światło oraz przypadkowy dotyk. Nie wzruszały ją jednak żadne dźwięki i hałasy związane ze szpitalną codziennością. Domniemywałem, że jej pokój to samotna ciemnia, w której słucho głosnej muzyki. To była wstępna diagnoza i w zasadzie niczego nie wносиła do analizy jaką miałem przeprowadzić, ale uważałem, że może stanowić jakiś obraz sytuacyjny. Pytania jakie nasuwały się to dlaczego obrała taki styl i czy to tylko kaprys i stan przejściowy czy też sposób na życie? Jak dla mnie było tego dużo, ale moja rolą było poradzić sobie z tym.

Weszliśmy do sali, były tam trzy łóżka i na szczęście wszystkie puste. W tym momencie mogłem położyć na stół swoją pensję i iść o zakład, że wybierze to przy drzwiach. Zawsze to blisko wyjścia i można czmychnąć. Laura zaskoczyła mnie tego dnia po raz pierwszy, ale jak się potem okazało nie ostatni, siadając na łóżku znajdującym się przy oknie. Nota bene tyłem do mnie, a przodem do okna.

Ciesząc się, że nie miałem z kim pójść na ten układ i nie straciłem miesięcznych dochodów, które w tamtym czasie może nie były zbyt wielkie, ale pozwalały się utrzymać, musiałem obmyślić plan. Miałem wrażenie, że pomiędzy nami w zaskakującym tempie powstaje szklany mur i nie mam żadnego wpływu na jego kształt i zasięg. Odbijająca się w nieco brudnej szybie twarz Laury zdawała się trwać z zastygłej pozie, ale jednocześnie bacznie obserwować wszystko dookoła, w tym także, a może nawet przede wszystkim, mnie.

- Przyjdę za kilka minut, coś ci przynieść? – Postanowiłem nawiązać kontakt głosowy. I tu kolejne zaskoczenie. Laura odwróciła się i spokojnym głosem, chociaż lekko ochryplym, zapewne rzadko się odzywała i jej struny głosowe nieco osowiałe musiały nabrać wprawy, powiedziała:

- Mogę prosić o kartkę i ołówek? –

Byłem tak zaskoczony, że przez chwilę zastygłem. Po czym wyskoczyłem z sali i szybko pobiegłem do swojego gabinetu. W tym momencie byłem w stanie znaleźć potrzebne rzeczy, choćbym miał je wyczarować. Na szczęście w drukarce były kartki ksero, a w szufladzie przybory do rysowania. Wziąłem kilka ołówków, mając w pamięci okres kiedy

moja żona zajmowała się sztuką komiksu i każda grubość narzędzia pisarskiego miała inne znaczenie. Ucałowałem ją w myślach i pognałem z powrotem na internę.

Podając dziewczynie przyniesione rzeczy przez chwilę dostrzegłem uśmiech w kąciку ust, ale była też szansa, że chciałem go zobaczyć. Usiadłem na jednym z niewygodnych, metalowych stołków i czekałem. W głuchej ciszy pojawiał się tylko dźwięk zamasztych ruchów ołówka i szelest kartki. Czekałem cierpliwie, a na białej pościeli powoli pojawiały się prace z krajobrazem, jakiego raczej nie można było dostrzec, ani za oknem, a tym bardziej w szpitalnej rzeczywistości. Laura kreowała swój świat za pomocą ołówek i swojej wyobraźni. Wielki stwory, bujna roślinność, groza i ból przemawiały z tych obrazów. Wiedziałem, że to baza do nawiązania kontaktu, ale Laura znowu mnie ubiegła.

- Byłeś tam kiedyś? – Pytanie było zaskakujące, tak że na ułamek sekundy zassało mnie i nie mogłem się odezwać. Zgodnie z prawdą zaprzeczyłem ruchem głowy.

Dziewczyna spodziewała się pewnie takiej odpowiedzi. Zsunęła nogi na podłogę i jak nauczyciel na lekcji zaczęła omawiać swoje prace:

- Ja byłem. To Gostbordy – wskazała na wysokie, patykowate stwory, łudzaco przypominające moja prelegentkę - Te wielkie kwiaty to Urgele, są trujące, ale Horfemy mają na nie sposób. Rzucają w środek kielicha homekami, to likwiduje truciznę i można się wtedy w nich schować. Wrogami Gostbordów są Roseny. Pragną zniszczyć wszystkie – Wzięła głęboki oddech i usiadła w siadzie skrzyżnym.

Dała mi tym czas na zastanowienie się kim jest. Stawiałem, że Gosbordem, ale kim są inni. Jak ten świat przełożyć na naszą zwykłą, ludzką rzeczywistość i dlaczego właśnie w takim się znalazła? Pytania i pytania. Już mi się kręciło od nich w głowie, a czułem, że to dopiero początek.

- Jestem Gostbordem – Dotarł do mnie jej głos. Już nieco spokojniejszy i mniej chrapliwy. Poznasz nas po kolorze oczu. To przez nie Roseny nas nienawidzą. Ten kolor odbija się we wszystkim co mijamy i przez to świat staje się piękniejszy. Roseny nie lubią piękna, chcą nas wszystkich zniszczyć – powtórzyła znana już frazę, dając mi tym do zrozumienia jakie to ważne.

- Nas jest mało. Czasem pomagają nam Horfemy, ale one są głupie i często zdradzają nasze kryjówki. Mówią, że to dla naszego dobra. Połapałeś się? – Zapytała z lekkim sarkazmem w głosie, ale z niewielką domieszką złośliwości i politowania dla mojej niewiedzy. Miałem tylko nadzieję, że nie będę zakwalifikowany jako Horfem.

Pokiwałem głową by dać do zrozumienia, że coś tam kumam. Na szczęście z oddali słychać było wózek kuchenny. W zasadzie to nie była dobra informacja, bo na pewno jedzenie nie było tym, na co czekała Laura. Obeszła łóżko i przyjrzała się porcji pozostawionej na stoliku. Szpitalne jedzenie wzbudza różne emocje wśród pacjentów, ale Laura na nie syczała. Z jej gardła wydobywał się chrapliwy głos, jakby próbowała odstraszyć i przegonić jakiegoś śmiertelnego wroga.

- Co jedzą Gostbordy? – Zapytałem i po chwili już wiedziałem, że to najgłupsze pytanie jakie mogłem w tej chwili postawić.

Błękit bijący z odsłoniętego oka Laury był jeszcze silniejszy niż te kilka godzin wcześniej, a grymas, który pojawił się na jej twarzy, świadczył, że nie zyskałem tym zdanie szacunku.

- Jeszcze nie rozumiesz? Nie możemy jeść, musimy stawać się coraz bardziej niewidzialne. Inaczej Roseny nas zniszczą. Jak stajemy się cieniami przestają nas dostrzegać. To daje szansę na przetrwanie – Podeszła do stolika i gwałtownym ruchem zrzuciła talerz na podłogę. Powstrzymałem stojącą w drzwiach salową, która tylko z wyrazem dezaprobaty spojrzała na pacjentkę. Laura wróciła na łóżko i znowu patrzyła na krajobraz za oknem.

Czułem, że coś poszło nie tak, ale katastrofa miała dopiero nadejść. W drzwiach pojawiła się matka dziewczyny. Już od samego wejścia krzyczała coś głośno i niewyraźnie. W końcu trącając mnie łokciem podeszła do córki i zaczęła szarpać jej ramię. Chciałem zareagować,

ale Laura siedziała niewzruszenie. Nie broniła się i nic nie mówiła. Jakby była gdzieś bardzo daleka, a na szpitalnej pościeli lewitowało jedynie jej ciało.

Zdecydowałem jednak, że wkroczę i odciągnąłem oprawczynię od ofiary. Matka Laury zaczęła nerwowo wymachiwać rękoma i krzyczeć, tym razem na mnie:

- Wie pan co ta wariatka wymyśliła, nagadała tym lekarzom, że jest z patologicznej rodziny, czy jej czegoś brakuje? Pan spojrz. A że jest chuda, to ja też tak miałam. Co mnie podkuśiło, żeby tu ją przywieść? – Kobieta coś jeszcze wybelkotała i jak gwałtownie weszła, w taki sam sposób opuściła pomieszczenie.

- To była Rosena? – Spytałem niepewny.

Przytaknęła. Odwróciła się do mnie. Jej twarz była bladsza, a usta lekko drżały. Przyszedł czas na finał.

- Ona nie jest najgorsza. Okropny jest Berot. Jest wielki i silny. Jednak mamy na niego sposób, nie znosi nas, kiedy zaczynamy znikać, woli dorodne sztuki. Berot przyszedł znikąd i został. Początkowo był miły, nawet bronił mnie przed Roseną, ale potem zorientował się, że woli Gostbordy. Musiałam zacząć znikać, żeby stracił zainteresowanie i zostawił mnie w spokoju.

- Kto może ci pomóc? – Zapytałem, angażując się w ta niesamowitą fantazję, a jednocześnie układając sobie realny scenariusz w głowie.

- Kohron – Usłyszałem kolejne dziwne imię i nie wiedząc dlaczego powiedziałem stanowczym głosem:

- Ja jestem Kohron – I wybiegłem z sali.

Laura została jeszcze kilka dni na oddziale. W zasadzie z medycznego punktu widzenia, nie było potrzeby by ją zatrzymywać, ale lekarz po konsultacji ze mną i sądem rodzinnym wyraził zgodę na czasowy pobyt dziewczyny w szpitalu. Rozmowa ze mną dała jej nadzieję i podejrzewam, że byłem pierwszym człowiekiem, któremu opowiedziała swoją historię. Ojczym, który notorycznie demoralizował Laurę i jej matkę został aresztowany, a kobieta skierowana na terapię odwykową. Uzależnienie od męża i alkoholu całkowicie zaburzyło racjonalne spojrzenie na zaistniały problem. Sąd nie odebrał jej praw do opieki nad córką i z tego co się dowiedziałem później, jakoś próbowały zacząć odbudowywać relacje.

Pół roku później w drzwiach mojego gabinetu stanęła Laura. Tak samo chuda i ubrana na czarno. Z zasłoniętym okiem i kapturem na głowie. Istny Gostbord. Była jednak jakaś zmiana w jej ruchach i miałem wrażenie, że tym razem uśmiech w kąciku ust nie był moim życzeniem, ale faktem.

- To dla ciebie – Powiedział podając mi rysunek w czarnej, co mnie nie zdziwiło, ramce. To był Kohron, to znaczy ja w jej wyobraźni. Nie byłbym sobą, gdybym w takim momencie nie palnął jakiejś głupoty i zapytałem:

- Czy mógłbym zobaczyć twoje drugie oko - Na szczęście nie potraktowała tego jako wścibstwo i długimi pacami odsłoniła grzywkę. Po raz kolejny udało jej się spowodować, że rozdziawiłem buzię jak nastolatek i na chwilę zamarłem zdziwiony. Widok jaki ujrzałem był niesamowity, gdyż moim oczom ukazała się piękna zielona tęczęwka.

- Jestem wybrańcem, ratując mnie uratowałeś cały ród – Podeszła do mnie i cmoknęła w policzek, po czym zniknęła zostawiając z tą rozdziawioną buzią na dłuższą chwilę.

Czasem idąc ulicą patrzę długim i chudym dziewczynom w oczy szukając błękitu i zieleni. Czasem dostaje od żony kuksańca, ale to wyrozumiała babka. Więc mi wybacza te fantazje. Na razie żaden Gostbord nie pojawił się w moim życiu ponownie, ale jako Kohron muszę być czujny.

